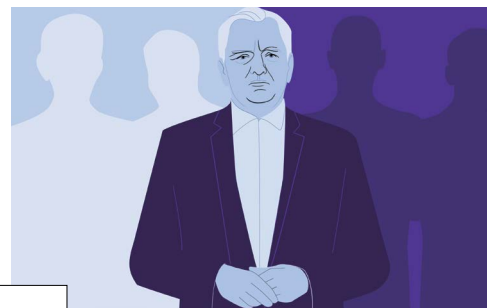


12, 44 Ameryka – reaktywacja



18 Wicepremier, wicedobrodziej



92 Sztuka obrażania

Tematy tygodnia

- 12 Tomasz Zalewski
Herkulesowe zadanie Bidena
15 Edwin Bendyk **O arcytrollu Trumpie**
zesłanym na cyfrową banicję

Polityka

- 18 Rafał Kalukin **Plan Gowina**
21 ROZMOWA POLITYKI
Mikołaj Pietrzak, dziekan Okręgowej
Rady Adwokackiej w Warszawie, o tym,
z czym muszą sobie radzić adwokaci
pod rządami PiS i w czasie pandemii

Społeczeństwo

- 24 Joanna Podgórska
Nastoletni seks
27 Marcin Kołodziejczyk
Ciosy po zabójstwie
30 Jacek Nowacki
Dawne pegeery
– miejsca bez przyszłości
33 Katarzyna Kaczorowska
Aresztowany i sparaliżowany
36 Agnieszka Sowa
Jak stado wolnych krów
trafiło do piekła

Rynek

- 38 Joanna Solska **Wojna mydlana**
41 Adam Grzeszak
Spekulacje kryptowalutowe

Świat

- 44 Tomasz Zalewski USA
Georgia – arena rewolucji
47 Paulina Wilk **Szerpowie idą w górę**
50 Ela Sidi IZRAEL
Żywe laboratorium

Nauka i cywilizacja

- 52 Paweł Walewski
Długi cień covidu
55 **Prof. Krzysztof Pomian**
o dziejach muzeów i groźnych
skutkach pandemii
58 Marcin Rotkiewicz
Katastrofa wahadłowca
Challenger według Netflix

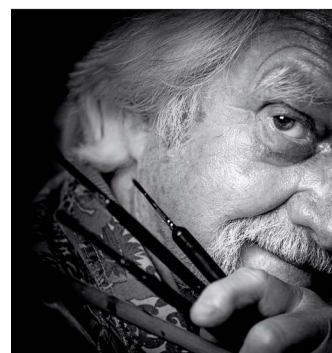
Historia

- 60 Jerzy Kochanowski
Zbuntowane Zakopane
64 Michał Siedziako
50 lat temu zakończył się
pamiętny strajk
w Stoczni Szczecińskiej

Kultura

- 72 **Laureaci Paszportów**
POLITYKI 2020
78 Rozmowa z **Jakubem Piątkiem**,
którego debiut fabularny
„Prime Time” bierze udział
w festiwalu Sundance

- 80 Aneta Kyzioł
Telewizja przetrwania
84 Jakub Demiańczuk
POŻEGNANIE Papias Chmiel
– ikona polskiego komiksu



- 86 MEA PULPA **Kuby Wojewódzkiego**

Na własne oczy

- 92 Piotr Sarzyński **Uczucia religijne**
– ile wolno artystom

Stałe rubryki

- 4 Mleczko i Mizerski
- 6 Ludzie i wydarzenia
- 68 Afisz • 87 Chutnik i Plebanek
- 88 Passent • 89 Tym • 90 Hartman
- 91 Do i od redakcji
- 98 Polityka i obyczaj



SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

Prezes kontra obcy

Poseł Suski z PiS złożył doniesienie, że nieznani sprawcy przejęli nad nim kontrolę w sieci, na skutek czego na jego profilu pojawiły się zdjęcia roznegliżowanej radnej Zjednoczonej Prawicy z Mogilna. Podejrzewa, że kontrolę nad jego kontem mogła przejąć Rosja, która z tego, co mu wiadomo, posiada w sieci „specjalną jednostkę do atakowania Polski”. Na szczęście po ataku Suski szybko doszedł do siebie, co pokazuje, że atakując go, Rosja mocno przeliczyła się z siłami. Przypadki utraty kontroli przez polityków Zjednoczonej Prawicy mnożą się, co może być dowodem na słabnięcie tej formacji. Wpływ na treść swoich wpisów straciły już m.in. posłanka Borowiak, minister rodziny Marlena Małąg i wiceminister rozwoju Iwona Michałek. „Wulgarne i chamskie zachowanie nie zdoła kobiet, przypominają mi watahy Papuasów i bezmózgich dzikusów zdolnych jedynie do bicia i bezrozumnego uprawiania seksu” – napisała osoba udająca, że jest Marleną Małąg, odnosząc się do grudniowych protestów Strajku Kobiet. Z kolei osoba niebędąca Michałek wytoczyła ciężkie oskarżenia przeciwko „gangowi PiS”, który „na czele z Kaczyńskim przekroczył wszelkie możliwe granice. Nie chcę już być po tej samej stronie z mordercami, katami i złodziejami”. O ile rasistowskie uwagi nie-Małąg wywołały oburzenie (bo po co przy okazji kompromitowania pani minister



obrażać Bogu ducha winnych Papuasów), o tyle ostry, ale merytoryczny wpis nie-Michałek przyjęto w sieci ze zrozumieniem i pełną akceptacją. Do przejęcia kontroli dochodzi zresztą nie tylko w internecie – zdaniem psychologów wystąpienia Jarosława Kaczyńskiego mogą świadczyć o tym, że przestał się on kontrolować w realu. Na skutek tego np. upierał się, żeby w środku pandemii Poczta Polska zorganizowała wybory prezydenckie, posłom opozycji groził, że ich pozamyka, jako wicepremier ds. bezpieczeństwa wzywał do obrony kościołów przed kobietami, a jako uosobienie dobra zachęca do walki ze złem.

Zdarzenia te pokazują, że obce siły, które Kaczyńskim zawładnęły, wytwarzają mu w głowie sztuczną mgłę i sprowadzają z właściwej ścieżki oraz kursu, na skutek czego działający bez żadnego trybu prezes co i raz obniża swój poziom. Ostrzeżenia, że szybuje zbyt nisko i powinien wzbić się wyżej, bo inaczej boleśnie zderzy się z ziemią, nie skutkują.

– Gdyby takie rzeczy opowiadał Tarczyński, Brudziński albo Sasin, nie dziwiłbym się, ale to przecież kulturalny i oczytany człowiek – zauważa jeden z polityków PiS, dobrze znających prezesa Kaczyńskiego.

– Wygląda na to, że drążek nie znajduje się już w jego rękach – wzdycha drugi.

Najpiękniejsze Parki Narodowe USA

Wspaniała podróż z Los Angeles - tętniącej życiem stolicy filmu, przez parki narodowe i bezkresne pustynne krajobrazy aż do stolicy hazardu - Las Vegas.

Program wycieczki: Dz. 1 Wylot z Warszawy do Los Angeles. Dz. 2 Los Angeles - Calico - Laughlin, Route 66 i Grand Canyon. Dz. 3 Laughlin, Route 66 i Grand Canyon. Dz. 4 Tuba City, Monument Valley, Horseshoe Bend, Lake Powell i Page. Dz. 5 Page, Kanion Antylopy i Park Narodowy Bryce. Dz. 6 Bryce Canyon - Dolina Ognia - Las Vegas by Night. Dz. 7 Las Vegas. Zapora Hoovera i czas wolny. Dz. 8 Death Valley i Tulare. Dz. 9 Tulare - Park Narodowy Yosemite - Modesto. Dz. 10 San Francisco: most Golden Gate, Chinatown, Wzgórze Twin Peaks. Dz. 11 San Francisco. Alcatraz, Fisherman's Wharf i czas wolny. Dz. 12 San Francisco - 17 Mile Drive - Monterey - Carmel - Santa Maria. Dz. 13 Santa Maria - Solvang - Santa Barbara - Getty Center/Villa i Los Angeles. Dz. 14 Wylot z Los Angeles. Dz. 15 Przylot do Warszawy.

15 dni | Wylot z Warszawy 11/08, 23/09 2021 | od **12.498,-**



Jezioro Garda i Włochy Północne

Cudowna wycieczka nad Jezioro Garda potoczana ze zwiedzaniem Wenecji, Werony i Tyrolu Południowego.

Program wycieczki: Dz. 1 Wyjazd z Polski. Przyjazd do Innsbrucka. Dz. 2 Krótkie zwiedzanie Innsbrucka. Alpejska sielanka w Tyrolu Południowym: Merano i Tyrol. Przyjazd do San Zeno. Dz. 3 Przedpołudnie wolne. Piesza wycieczka po San Zeno i degustacja lokalnych przysmaków. Dz. 4 Zwiedzanie Werony i degustacja wina Amaroni w Valpolicella. Dz. 5 Rejs po jeziorze Garda, czas wolny w Malcesine. Dz. 6 Wenecja. Rejs po Canal Grande i zwiedzanie miasta. Dz. 7 Dzień wolny. Dz. 8 Wyjazd do Polski. Dz. 9 Przyjazd do Polski.

9 dni | Wyjazdy z Warszawy, Łodzi i Katowice 22/05, 26/09 2021

3.298,-



St. Petersburg - miasto białych nocy

Wenecja Północy, Okno na Europę, Północna stolica to tylko kilka nazw jakimi określany jest St. Petersburg. Miasto zachwyca swoim położeniem, przemyślanym planem ulic i placów, wyznaczonych przez Piotra I i jego następców, którzy przez lata stworzyli z St. Petersburga architektoniczną perłę w koronie Rosyjskiego Imperium. Miasto miało także ogromny wkład w historię i kulturę Rosji, o czym przekonamy się odwiedzając najważniejsze zabytki miasta m.in. Sobór św. Izaaka z pończacą kopułą; Pałac Katarzyny w Carskim Siole z legendarną bursztynową komnatą, oraz Ermitaż, w którym zobaczymy dzieła Picassa, da Vinci, Rembrandta.

5 dni | Wyloty z Warszawy 30/04, 13/08 2021
Wylot z Katowic 24/09 2021

od **4.398,-**



Bergen i norweskie fiordy

Udaj się do najpiękniejszych miejsc w kraju wikingów!

Program wycieczki: Dz. 1 Wylot z Warszawy do Oslo. Przejazd do Hamar. Dz. 2 Hamar - Lillehammer - Droga Trolli-Geiranger. Skocznia w Lillehammer, dolina Gudbrandsdalen. Dz. 3 Geiranger - Hellesylt - Sognefjorden - Bergen. Wycieczka statkiem po fiordzie z Geiranger do Hellesylt. Dz. 4 Bergen - Gudvangen - Flåm - Geilo. Spacer po Bergen. Wycieczka statkiem po fiordzie między Gudvangen i Flåm. Dz. 5 Geilo - Oslo. Zwiedzanie Oslo, ulica Karl Johan i park Frognerparken. Dz. 6 Czas wolny. Wylot z Oslo do Warszawy.

6 dni | Wyloty z Warszawy 24/07 2021

4.898,-

Rezerwuj bez ryzyka - Gwarancja Bezpieczeństwa Albatros przy rezerwacji do 31 stycznia 2021! Możliwość bezkosztowej anulacji i zwrot wpłaconej zaliczki lub zmiana rezerwacji na inną podróż. A to wszystko do 60 dni od założenia rezerwacji! Szczegóły na www.albatros.pl

Warszawa, ul. Marszałkowska 74
Katowice, Silesia City Center, ul. Chorzowska 107

Kod reklamy: PL02

Cena zawiera: BILETY WSTĘPÓW, opiekę polskiego pilota, przełoty rejsowe, zakwaterowanie w pokojach 2-os., wyżywienie i transport zgodnie z programem, ubezpieczenie podstawowe.

Kup książkę

Duda i Biden



Jerzy Baczyński

Zwywiadu Andrzeja Dudy dla TVN24 chyba największe wrażenie zrobił ten fragment, w którym prezydent, odnosząc się do szykan, jakim poddawani są niezależni prokuratorzy (delegowani, a właściwie deportowani w odległe rejony kraju), skwitował je nonszalancką uwagą, że „jeśli im się nie podoba, to mogą przecież zmienić zawód”. Rzucone lekko zdanie odsłoniło nie tylko sposób myślenia samego Dudy, ale też aksjologię całej jego formacji. Rekonstruuje: cóż z tego, że komuś dzieje się jawna krzywda, że naruszane są prawa pracownicze i zawodowa godność, że zwierzchnicy zachowują się jak właściciele niewolników – jeśli się sprzeciwiasz władzy, jedyna dobra rada to odejść, usunąć się – albo „się nie dziw”.

Przy zachowaniu wszelkich proporcji, przypomina to przekaz, jaki Putin wysłał Nawalnemu i jego zwolennikom, a każda satrapia świata swojej opozycji: w tym państwie nie ma dla was miejsca, nie macie tu żadnych własnych praw. Łatwo tą narracją Dudy objąć każdą, nie dość pokorną, grupę zawodową: sędziów (jeśli wam – sędziowie Tuleya, Morawiec, Juszczyszyn i inni – się nie podoba, odejdźcie z zawodu; nowy KRS wskaże następców); nauczycieli i profesorów akademickich (jeśli zalecenia ministra Czarnka wam się nie podobają, to...), policjantów, urzędników państwowych, lekarzy (pamiętamy okrzyk posłanki PiS „Niech jadą!”) czy ludzi kultury uważających, że za przymusowe bezrobocie należy im się budżetowa rekompensata, bez łaszenia się do władzy. Patologia systemu PiS polega na tym, że zarząd państwa obsadza się w roli Władcy, szafarza dóbr, pana ludzkich losów i sumień; że kolejnym instytucjom odbierana jest autonomia, a ich kadrom poczucie stabilności zasad, służby państwu i osobistego bezpieczeństwa.

Jeśli Andrzej Duda chciał o swoim istnieniu publicznie przypomnieć, to wybrał fatalną formę i moment. Jego nerwowy, myślowo pusty wywiad ukazał się tuż po uroczystościach zaprzysiężenia Joe Bidena i poruszającym przemówieniu nowego prezydenta na stopniach Kapitolu. Zwycięstwo Bidena nad Trumpem, na całym Zachodzie przyjęte z ulgą i nadzieją, ma w Polsce dodatkowy kontekst: jest symboliczną porażką całej owiniętej wokół Trumpa pisowskiej geopolityki, a szczególnie i osobiście Andrzeja Dudy, „niezlomnego” wielbiciela byłego prezydenta. Poobijana polska opozycja zyskała moment satysfakcji i okazję do drwiących porównań. A nawet więcej: Joe Biden stał się w jakimś sensie zastępczym prezydentem tej Polski, która nie głosowała na Dudę. Wiele osób dzieliło się wrażeniem, że to, co on mówi, jest także o nas i do nas. A mówił w ostatnich tygodniach o kruchej demokracji, śmiertelnie zagrożonej, gdy rządzący stawiają się ponad prawem i konstytucją; o tych, którzy dla politycznych zysków dzielą naród i podsycają konflikty; o kłamstwach, bezpodstawnych oskarżeniach i teoriach spiskowych, które zatrzymują ludzkie umysły strachem i nienawiścią. Mówił też o tym, jak bardzo Ameryka powinna być wdzięczna „tym tysiącom kobiet i mężczyzn”

reprezentujących wymiar sprawiedliwości, którzy nie ugięli się przed naciskami prezydenta, stojąc twardo na straży prawa i demokracji. W naszych uszach brzmiało to jak przestroga wobec usłużnych prokuratorów czy partyjnych funkcjonariuszy przebranych za sędziów, że żadna władza nie jest wieczna i kiedyś przyjdzie zdać sprawę ze swoich uczynków.

Ale idąc dalej, także program ogłoszony przez nowego prezydenta USA mógłby być merytoryczną podstawą każdego przyszłego rządu „zjednoczonej opozycji”. Mimo że przez radykalną lewicę, również w Polsce, Biden jest oskarżany o zamiar „restauracji neoliberalizmu”, jego społeczna agenda jest wyraźnie lewicująca, jak się u nas mówi – progresywna. Jednorazowa pomoc w wysokości 1,4 tys. dol. dla uboższych gospodarstw domowych, podwyższenie zasiłków dla bezrobotnych i płacy minimalnej, wydłużenie okresu ochrony dla najmłodszych, powrót do międzynarodowych porozumień klimatycznych, przyspieszenie walki z pandemią (100 mln szczepień w 100 dni), zapowiedź ułatwień w dostępie do służby zdrowia (książkę Timothy’ego Snydera o dramatycznym stanie lecznictwa w USA przedstawiamy w polityka.pl), pomoc dla biznesu w ramach pakietu wartego prawie 2 bln dol. itd. To nie wygląda na koniunkturalną zmianę czy koncesję na rzecz lewicowej frakcji Demokratów, raczej na wyciągnięcie wniosków z fenomenu Trumpa, który obiecywał wyborcom uwagę, troskę i pomoc, jakiej nie zaznali za rządów „waszyngtońskich elit”. Programy socjalne mają zapewne odebrać paliwo Trumpowi, gdyby zamierzał wrócić „w jakiejś formie” do polityki, ale są też dowodem „pandemicznego” przesuwania się opinii publicznej Zachodu w stronę zbiorowej solidarności i aktywnego, opiekuńczego państwa.

Tu dochodzimy do polityki, czyli jakości i wiarygodności państwa. Jeśli Joe Biden mówi, że „polityka nie musi być szalejącym pożarem, niszczącym wszystko na swej drodze”, to wiemy, kto powinien być u nas adresatem tego przesłania. Jeśli mówi, że najważniejszą misją jego ekipy jest pogodzenie „dwóch Ameryk”, powstrzymanie politycznej secesji, to chciałoby się wierzyć, że i w Polsce będzie to kiedyś priorytetem władzy. Wreszcie, kiedy nieco kazondziejsko powtarza, że „trzeba bronić prawdy”, to chodzi o sprawy bardzo praktyczne: o kolportowane masowo i bezkarnie kłamstwa. Dziś w dobie mediów społecznościowych i tożsamościowych umiera jakościowe dziennikarstwo (którego symbolem i chlubą był zmarły właśnie Larry King), a próżnię wypełniają medialne trolle, anonimowi eksperci, wszelkiej maści oszołomy, prowokatorzy, manipulatorzy. Skutek: epidemia nieufności. Społeczeństwa rozpadają się na coraz bardziej izolowane wrogie bańki informacyjne, a polityka jest redukowana do poziomu rozrywki, reality show, wrestlingu. Nikt nie wie, co z tym zrobić (polecam tekst „Bany i bańki” na s. 15), jednak sprawy zaszły tak daleko, że cały Zachód czeka na próby prawnego, etycznego i finansowego uregulowania statusu mediów internetowych; w Polsce jeszcze dodatkowo tzw. mediów publicznych, zmienionych w propagandowy cep.

Jednak sens „planu Bidena” wykracza poza bieżącą politykę: jest próbą odpowiedzi na pytanie o przyszłość liberalnej demokracji w ogóle, jej odporność na oszustwa i pokusy populizmu. Zazdrościmy Ameryce, że weszła już w epokę po Trumpie i że wybrała prezydenta, który mimo wątpli większości ma wyjątkowe polityczne i osobiste kwalifikacje, aby choć trochę uspokoić, pozszywać swój podzielony naród i podjąć się korekty ustroju, którego słabości Trump bezlitośnie obnażył. My mamy Andrzeja Dudę i trzy lata do wyborów. Słabo. Ale polska opozycja, wciąż szukająca programu i przywództwa, ma się od kogo i z czego uczyć. Dobre i to.



© LUKASZ CYMALEWSKI/AGENCJA GAZETA

Duża dawka chaosu

Po szczepienia właśnie zgłosili się siedemdziesięciolatek. System, który jako tako przetrwał zapisy 80-latków, właśnie się rozsypał, a terminy – skończyły.

Tym razem wystartowano o szóstę rano. W godzinę zapisało się 66 tys. osób, po czym system padł. Kolejki seniorów, które już w nocy ustawiały się pod drzwiami przychodni, by zapisać się w okienku, były jeszcze dłuższe – ale większości nie udało się zapisać. Seniorzy słyszeli zwykle, że nie ma już terminów. Rządowe Centrum e-Zdrowia informowało, że w całej Polsce jest jeszcze prawie 1,3 mln terminów szczepień dla seniorów 70+; rejestratorzy w przychodniach pytali, gdzie ich szukać. W przychodniach, do których zgłaszali się 70-latkowie, listy były już zajęte przez 80-latków – szczepionek brakowało zresztą nawet dla seniorów z tej grupy, choć należało ich zapisać przed 70-latkami. W końcu również sam minister Michał Dworczyk przyznał, że do końca marca nie ma już wolnych terminów i poprosił, żeby seniorzy już nie próbowali zapisywać się w przychodniach. Kalendarz to jedna z największych bolączek

systemu. Kiedy pierwsi seniorzy już szturmowali okienka, między punktami szczepień a oddziałami NFZ trwała wymiana absurdalnej korespondencji. Na przykład: w czwartek, 14 stycznia proszono punkt szczepień mailowo o przygotowanie do niedzieli kalendarza z ponad 200 terminami w każdym tygodniu, bo NFZ szacował, że placówka ma takie możliwości. Ale cztery dni później Fundusz przysłał kolejne pismo – że placówce nie wolno wystawić więcej niż 30 terminów tygodniowo, a jeśli punkt tak zrobił, to musi zmienić grafiki. W końcu przysłano pismo, że wszystkie dostępne terminy mają trafić do ogólnopolskiej puli, dostępne przez internet – nawet jeśli większość pacjentów tej placówki zapisywała się osobiście.

Chaos panuje nawet w szczepieniach grupy zero. Szpitale narzekają, że są powołane do leczenia pacjentów, a nie organizowania szczepień dla farmaceutów, techników laboratoryjnych, psychologów

prowadzących prywatne praktyki itd., których muszą obsłużyć, pomimo zakazu odwiedzin w szpitalach i wobec faktu, że wciąż nie wszyscy ich pracownicy są zaszczepieni. Zgodnie z wytycznymi Narodowego Programu Szczepień pracownicy zawodów medycznych mogą szczepić się jedynie w największych szpitalach zwanych węzłowymi – choć po 21 stycznia ruszyło 6 tys. punktów szczepień, wśród których są przede wszystkim przychodnie. Psycholog nie zapisze się na szczepienie w przychodni, musi pojechać do szpitala, zwykle wojewódzkiego.

Sytuację dodatkowo skomplikował fakt, że w minionym tygodniu trzeba było odwołać wyznaczone terminy i przełożyć je na później. Gdy koncern Pfizer ogłosił, że chcąc zwiększyć produkcję, przez krótki czas będzie dostarczał mniej szczepionek, minister nakazał cięcia właśnie w służbie zdrowia. Terminy szczepień dla medyków ze stycznia przesunięto na marzec, ale – po deklaracjach ministra Dworczyka – najwyraźniej trzeba będzie je przesunąć jeszcze raz, może na kwiecień?

W programie, dumnie nazwanym Narodowym, zaszczepiliśmy do tej pory 1,6 proc. populacji. W Izraelu zaszczepiona jest już co trzecia osoba, w Wielkiej Brytanii – co dziesiąta, ale odsetek ten szybko wzrasta. W Emiratach Arabskich zaszczepiona jest jedna na pięć osób. Rząd przekonuje, że w Polsce szczepienia idą świetnie, a jeśli nie – to tylko dlatego, że blokuje nas Unia Europejska, przydzielająca za mało szczepionek i złe koncerny farmaceutyczne, które „zmieniają zasady w trakcie gry”. To prawda, że limity szczepionek nas ograniczają. Ale nerwowość wnosi brak organizacji. Już pojawiły się memy, że trzeba było nie nazywać programu „Narodowym”.

MARTYNA BUNDA

Ziobro szykanuje prokuratorów

Jeżeli państwu prokuratorom jest tak źle, to niekoniecznie trzeba w zawodzie prawniczym państwowym pracować – tak Andrzej Duda skomentował nagłe zesłanie sześciu prokuratorów opozycyjnego Stowarzyszenia Prokuratorów Lex Super Omnia po kilkaset kilometrów od domu, w ciągu 48 godzin, bez prawa odwołania. Możliwość delegowania prokuratorów na okres do 6 miesięcy w ciągu roku przewiduje prawo o prokuraturze. Jednak powinno to służyć dobru prokuratury. Te delegacje zaś to karne zesłania, które dezorganizują pracę prokuratury. Są – wszystko na to wskazuje – wyłącznie formą represji za krytykę upolityczniania prokuratury. Prokuratura Krajowa wydała komunikat, że delegacje mają załatać problemy kadrowe, ale już słysząc, że szefowie prokuratorów, do których zesłanie nastąpiło, wcale nie prosili o kadrowe wzmocnienie. Publicznie powiedziała o tym szefowa prokuratury w Jarosławiu Agnieszka Kaczorowska. W jej prokuraturze wszystkie etaty są obsadzone, mimo to delegowano tam prokurator Katarzynę Szeszką z Prokuratury Rejonowej dla Warszawy Mokotowa. Z mokotowskiej prokuratury pozbyto się także (i zesłano do Lidzbarka Warmińskiego) prokuratora Jarosława Onyszczyka, przez co jest w niej teraz 50 proc. wakatów. Prokuratury warszawskie są najbardziej obciążonymi prokuraturami

w kraju; zabieranie z nich prokuratorów oznacza nie tylko osłabienie kadrowe, ale też porzucenie przez nich spraw, które prowadzili, a co za tym idzie – przewlekłość postępowań. Czyli utrudnienie skutecznego ścigania przestępczości.

Te delegacje można uznać za zakazaną w Kodeksie pracy dyskryminację (ze względu na przynależność związkową i poglądy) lub mobbing. Jedną z tego typu delegacji skończyła się tragicznie: w 2019 r. prokurator Dariusz Wituszka, delegowany ze Szczecina do Rzeszowa, zmarł na zawał serca, gdy dowiedział się, że delegację mu po raz kolejny przedłużono. Delegowani mogą pozwać prokuraturę także za naruszenie dóbr osobistych. Być może dlatego delegacje poprzedziło zastraszanie wezwaniami na przesłuchania 13 krakowskich sędziów, którzy orzekali na korzyść delegowanego półtora roku wcześniej w trybie szkany prokuratora Mariusza Krasonia (w tej „transzy” znowu jest delegowany).

Delegacje kosztują. Oprócz normalnej pensji prokuratorzy dostają diety, zwrot za wynajem mieszkania i dojazd, bo w weekendy wolno im odwiedzać przymusowo zostawioną rodzinę. Szacunkowy koszt jednej półrocznej delegacji na odległość od 200 do 400 km waha się od 25 tys. do 35 tys. zł. Drogo, w sytuacji gdy delegacja nie ma merytorycznego uzasadnienia. (ES)

Hołownia podbiera i napiera

Od kilku miesięcy politycy Polski 2050 zapowiadają utworzenie koła w parlamencie. W zeszłym tygodniu do jedynej dotąd posłanki PL2050 Hanny Gill-Piątek (wcześniej Lewica) dołączyło dwoje parlamentarzystów. W poniedziałek współpracę z ruchem Hołowni ogłosił dotychczasowy senator KO **Jacek Bury**. „Prodemokratyczna większość, która funkcjonuje w Senacie, jest niezagrożona” – zapewniał. Zapowiedział też, że pozostanie bezpartyjny. Bury to były członek zarządu Nowoczesnej. Odchodząc z partii półtora roku temu, argumentował, że N przesadnie angażuje się w spory światopoglądowe, a „gospodarka i przedsiębiorczość zeszły na dalszy plan”. Szybko okazało się, że jego poglądy nie są całkiem zbieżne z poglądami Hołowni. Gdy Bury zadeklarował, że chciałby zmienić 500+ w ulgę podatkową, lider ruchu zaraz zaczął tłumaczyć, że to jedynie osobista opinia senatora.

Dwa dni później do Polski 2050 dołączyła znacznie bardziej doświadczona parlamentarzystka – **Joanna Mucha**, wieloletnia posłanka PO i była ministra sportu. Ogłaszając swoją decyzję, zarzuciła Platformie, że „zakleszczyła się w sporze z PiS”, opublikowała też krótką „deklarację ideową”. Po rejestracji partii Hołowni Mucha najpewniej wejdzie do jej zarządu. W zeszłym tygodniu do Polski 2050 dołączył też Maciej Żywno, były wojewoda i wicemarszałek województwa podlaskiego, a w poniedziałek – radny tamtejszego sejmiku. Hołowniowcy byli przekonani, że mając dwie posłanki i senatora, stworzą koło parlamentarne, którym pokieruje Hanna Gill-Piątek. To się jednak nie udało. Wicemarszałek Sejmu Ryszard Terlecki stwierdził, że będzie to możliwe dopiero, gdy będą mieli trójkę posłów – czyli, jak nieoficjalnie deklarują działacze PL2050, w najbliższych tygodniach.

Czy przejmowanie polityków z innych ugrupowań nie zaszkodzi świeżości wizerunku młodego ruchu? – *Jeśli mamy wyrazistego lidera, to efekt nowości będzie działał, nawet jeśli weźmie na przykład polityków w ścisłym sensie. Pojawienie się 30 znanych twarzy by mu oczywiście zagroziło, to jednak trudno sobie wyobrazić. Nowi*



parlamentarzyści przechodzą też pewną metamorfozę i będą się odcinać od swoich poprzednich formacji – uważa politolog Mikołaj Cześniak, profesor SWPS.

Przeszkadzają za to konflikty wewnętrzne – jak te z ubiegłego tygodnia. Pierwszy, gdy w reakcji na transfer Muchy szef lubelskich struktur Jakub Jakubowski zrezygnował ze stanowiska – zarzucił on Hołowni, że nie skonsultował transferu z lokalnymi działaczami. Z kolei w weekend do mediów trafiło nagranie, na którym lokalni liderzy ze Śląska zadeklarowali opuszczenie ruchu i oskarżyli wojewódzki zarząd o bagatelizowanie problemów wolontariuszy, brak transparentności i wsparcia. Mimo to najbliższe miesiące zapowiadają się dla Hołowni dobrze. W zeszłym tygodniu wraz z ekspertami think tanku Strategia 2050 ogłosił plan przedstawiania założeń programowych – potrwa do czerwca i zacznie się od tematu relacji państwa i Kościoła. A to może pomóc w rywalizacji z KO, która ma kłopot z ustaleniem stanowiska w tej sprawie. (RL)

Sakiewicz tworzy własny Facebook

Dzień nieskończonych lepiej światu nie pokazywać. Przekonali się o tym m.in. twórcy „Cyberpunka 2077”, a teraz też publicysta Tomasz Sakiewicz, który za fanfarami anonsował start polskiej alternatywy dla Facebooka. Portal Albicla ma być strefą wolną od cenzury i poprawności politycznej, choć jej twórcy zastrzegają, że nie można tu łamać polskiego prawa, obrażać uczuć religijnych (krytykować Ko-

ściół – już tak) i publikować treści obscenicznego. Trudna do zapamiętania nazwa wzięła się z przyszłościowej twórcy serwisu maksymy: „All Be Clear” (wszystko jasne), ale i łacińskiego „albus aquila” (orzeł biały).

Mimo szumnych zapowiedzi

strona zaliczyła falstart. W regulaminie znalazły się znaki towarowe Facebooka, a w umiłowaniu wolności wyraźnie się zagalopowano – nazwy nowych użytkowników mogą być dowolnie długie albo krótkie. Jeden z internautów w polu login wpisał więc na próbę treść „Pana Tadeusza”, w całości. Portal pomagali zbudować informatycy pracujący już przy serwisach Niezależna.pl i TVrepublika.pl. Jak wyjaśniał Sakiewicz w rozmowie z Wirtualnymi Mediami: „Trudno w to uwierzyć, ale nikt z tych kilkudziesięciu ludzi jeszcze nie poprosił o pieniądze”. Wciąż nie zatrudniono też moderatorów.

Albicla ruszyła symbolicznie w ostatniej godzinie rządów Donalda Trumpa i jest kolejnym elementem wojny wypowiedzianej przez polską prawicę gigantom hi-tech („Cyberimperium na wojnie z wolnością” to hasło z ostatniej okładki „Gazety Polskiej”). Gdy Trump zniknął z sieci w niesławie, zbawiony przez Facebooka i Twittera, premier Mateusz Morawiecki stwierdził, że „cenzurowanie wolnego słowa, domena totalitarnych i autorytarnych reżimów, powraca dziś w formie nowego, komercyjnego mechanizmu

zwalczania tych, którzy myślą inaczej”, a minister sprawiedliwości Zbigniew Ziobro zapowiedział „ustawę wolnościową”.

Kim są ci „myślący inaczej”? Do tej pory Facebook i pokrewne media społecznościowe blokowały w Polsce głównie konta nacjonalistów, Marszu Niepodległości, ONR, Młodzieży Wszechpolskiej itp. (chodziło o symbol falangi). W USA skrajnie prawicowe ruchy też próbują tworzyć w sieci własne media społecznościowe. Tak powstał Parler, zablokowany m.in. przez Apple, Google i Amazon. Nad Wisłą przed Albiclą byli m.in. WolniSłowianie.pl, łączący wolnych i niezależnych Słowian”. Tworzące go stowarzyszenie Królestwo Wolnych Słowian zbiera środki m.in. na budowę całkiem stacjonarnej osady, a jego założyciel, w materiałach wideo występujący w kominiarce, sam siebie nazywa „Dzikim Prepersem”. Na razie i tu technologia staje okoniem, trwają prace techniczne serwisu. W pierwszych dniach administratorzy zdążyli zablokować youtubera Krzysztofa Gonciarza za klip do utworu „My Słowianie”. Strona do tej pory się nie podniosła – ani niczym Feniks z popiołów, ani jako orzeł biały. (AŻ)

Cytaj też s. 15.



Czy Tusk osiodła białego konia

Piotr Beniusz

Głowi się nieustannie nasza opozycja nad najbardziej obiecującymi metodami doprowadzenia do politycznej zmiany w 2023 r. Co rusz pojawiają się nowe inicjatywy, ruchy społeczne i zjawiska, które pod kątem tej przydatności są analizowane. Niektóre są zupełnie nowe, inne stanowczo retro. Do tej drugiej kategorii niewątpliwie należą toczące się od kilkunastu dni spekulacje o powrocie Donalda Tuska do aktywnej roli w krajowej polityce. Parokrotnie już wydawał się nam rysować jego widok: niczym jeźdźca na białym koniu gdzieś na horyzoncie. I za każdym razem wzbudzało to niemalą ekscytację. Ale czy warto ludzić się jeszcze raz?

Ze swoimi 63 latami Tusk nie jest jeszcze w politycznym wieku emerytalnym. To polityk jeden na tysiąc, jeśli chodzi o wywoływany rezonans społeczny. Wśród sympatyków opozycji cieszy się szacunkiem i niemal powszechnym mirem; z łatwością potrafi ich podrewać, wlać otuchę w serca, zmobilizować do walki. Rezonuje także u drugiej strony. Niczym Kaczyński przemawiający w kościele lub obrażający połowę Polski i odwracający w ten sposób uwagę opozycji od spraw ważniejszych, Tusk wywołuje wściekłość swoich wrogów jednym gestem, kilkoma słowami (zwłaszcza wypowiedzianymi w którymś z obcych języków) – większość jego tweetów staje się topowymi newsami na prawicowych portalach. I robi to z większym „wdziękiem”, bo gdzie Kaczyński potrzebuje obelgi i insynuacji, tam Tusk posługuje się ironią i uszczypliwością. Ma ponadto silną pozycję międzynarodową, a więc kapitał nieodzowny, aby po rządach PiS odbudować pozycję Polski.

Jest jednak też i kilka „ale”. Tusk sam je pokazał, kiedy rzucił rękami w kluczowym dla kraju momencie walki o prezydenturę w 2020 r. To niewybieralność u ponad 50 proc. obywateli – zbyt duży elektorat negatywny, którego nie ma np. Szymon Hołownia. Owszem, Tusk zmobilizuje już przekonanych opozycjonistów, ale czy nie utrudni odbicia tej części elektoratu PiS, który po drugiej kadencji władzy będzie miał jej dość?

Poza tym Tusk może się jawić dzisiaj jako człowiek dnia wczorajszego. Gdy młody wyborca przestaje być atutem prawicy, a Strajk Kobiet przywraca młodym życiu politycznemu, Tusk może trącić myszką. W USA żyją udaną zmianą władzy, ale jest jasne, że dla Bidena nie ma powrotu do Obamowego „business as usual”. Kto przesiąknął filozofią prowadzenia polityki sprzed 2015 r., musi w Polsce zacząć od trudnej pracy nad sobą i głębokich przewartościowań. Czy Tuskowi się chce, czy nie, obraziłby się na takie dictum. Czy oczekiwanie zmiany pokoleniowej w polityce, nowych idei, nowej perspektywy z pominięciem bagażu pierwszych dwóch dekad III RP i zakończenia definiowania kraju przez spór PO z PiS, nie jest przypadkiem przeważające? Czy na Tuska zbyt wielu nie spojrzysz, jak na nową receptę na utrzymanie przez Platformę „siły przewodniej” na opozycyjnej barykadzie, po tym jak ruch 10 mln Rafała Trzaskowskiego okazał się niewypałem, a Polska 2050 Hołowni i Strajk Kobiet sukcesami? W końcu: czy Donald Tusk nie będzie w samej PO – z racji faktów pokoleniowych i więzi towarzyskich – hamulcowym przeobrażenia partii z siły konserwatywnej w siłę liberalną, gdy toczy się tam dyskusja o nowej „deklaracji ideowej”, a „zakon KLD” desperacko wieszka się „na konserwatywnej kotwicy”?

Nikt Tuskowi nie zabroni do polityki wrócić. Miejmy jednak nadzieję, że, podobnie jak rok temu, oprze się na analizie tego, co to może oznaczać dla wyniku wyborczego opozycji.

Autorem jest politologiem, socjologiem, publicystą „Liberté”.

Psychiatria czeka na konkrety

Po deklaracji premiera, że psychiatrię dziecięcą – jedną z najbardziej zaniedbanych dziedzin naszej ochrony zdrowia, która od dawna nie może wyjść z zapaści – czeka w najbliższym roku deszcz pieniędzy, nie widać radości wśród tych, którzy powinni najbardziej się cieszyć. Krajowa konsultant dr hab. Barbara Remberk przyznaje, że zmiany w organizacji opieki psychiatrycznej dla dzieci i młodzieży już się rozpoczęły, ale nie wiadomo, w jaki sposób będą finansowane, a głównie od tego zależy ich powodzenie.

Inni lekarze również nie wierzą, że 220 mln zł – które Mateusz Morawiecki i minister zdrowia Adam Niedzielski obiecali na remonty oddziałów, podniesienie wyceny świadczeń i nowe centra ambulatoryjne – nie okażą się sumą wirtualną, gdy opadnie kurz po zdumiewającej decyzji senatorów i posłów PiS. Odrzucili oni (wyłącznie z powodów politycznych!) zgłoszoną przez senatorów opozycji poprawkę budżetową zwiększającą nakłady na psychiatrię dziecięcą o 80 mln zł, dając do zrozumienia, że rząd ani tym bardziej pacjenci tych pieniędzy nie



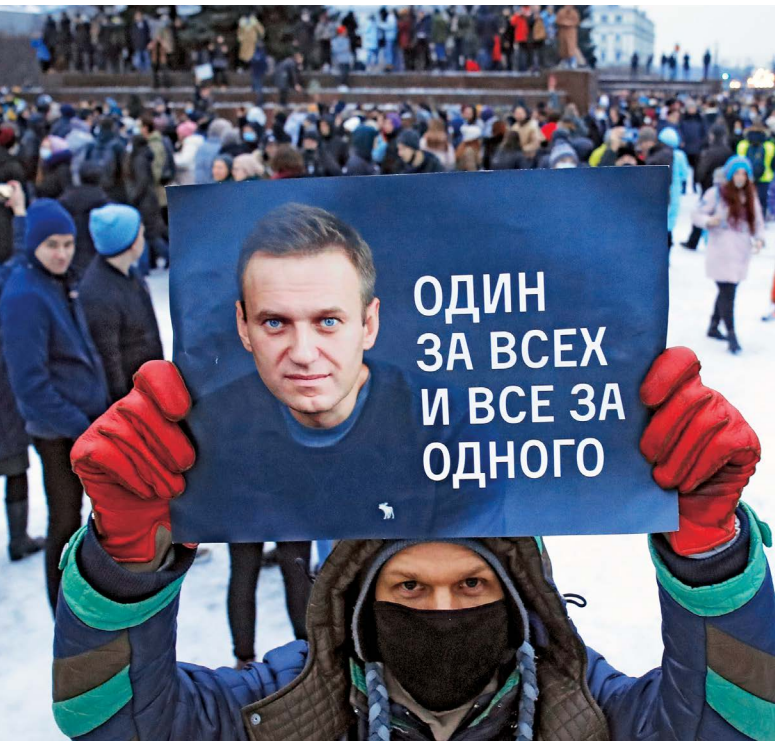
© TOMASZ STANČAK / AGENCJA GAZETA

potrzebują. W ten sposób jedna z najbardziej wrażliwych dziedzin medycyny została wplątana w spór polityczny. A że ostatnie słowo należy do złotoustego premiera, ten znów dał się ponieść wyobraźni: po 3 mln zł rozdzielił na unowocześnienie placówek szpitalnych, obiecał uruchomić programy profilaktyki uzależnień cyfrowych, a także infolinię dla dzieci i młodzieży. Tyle tylko, że taka infolinia istnieje już od 12 lat (numer: 116111), lecz prowadząca ją Fundacja Dajemy Dzieciom Siłę nie otrzymała jeszcze na ten rok od rządu nawet złotówki. Wyremontowane

oddziały polepszyłyby standard opieki, aby nie trzeba było kłaść dzieci na materacach, ale potrzebna jest też kadra, która wcale się nie garnie do pracy w marnie opłacanej dziedzinie.

Rząd już od ponad roku realizuje reformę psychiatrii dziecięcej, jednak lekarze i psycholodzy zaangażowani w ten projekt skarżą się, że nie widzą zmian na lepsze. Władza zaśłania się pandemią, która rzekomo uniemożliwiła tworzenie powiatowych zespołów środowiskowej opieki psychologiczno-psychoterapeutycznej oraz centrów zdrowia psychicznego z oddziałami dziennymi (które mogłyby odciążać nieliczne, przepełnione szpitale). To wygodne alibi, ale przecież polskie dzieci nie przestały podejmować prób samobójczych; dalej są krzywdzone, dyskryminowane, wykorzystywane seksualnie i mimo zawieszenia nauki w szkołach nadal doświadczają przemocy rówieśniczej, chorują na anoreksję, depresję i wiele innych zaburzeń. Ich kondycja psychiczna w wyniku lockdownu bardzo ucierpiała, więc w czasach zapaści całego systemu ochrony zdrowia potrzebne są konkretne i szybkie zmiany, a nie obietnice pojawiające się ad hoc na konferencjach prasowych. (PAW)

Wolność dla Nawalnego



„Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego”

W ostatni weekend rosyjskie władze pierwszy raz oficjalnie przyznały, że wiedzą, kto to jest Aleksiej Nawalny. Ale potrzeba było do tego największych od kilkunastu lat protestów w ponad stu rosyjskich miastach. Były one odpowiedzią na aresztowanie lidera rosyjskiej opozycji zaraz po powrocie z Niemiec, gdzie dochodził do siebie na próbie otrucia go przez rosyjskie służby. W sobotę na ulice wyszło ponad 40 tys. Rosjan: od liberałów do nacjonalistów. Władze mówią o zaledwie 4 tys. demonstrantów, ale jednocześnie oficjalne dane – o ponad 3,5 tys. aresztowanych. Protestowała nie tylko Moskwa i pogrążona w ciężkim mrozie Syberia, ale również lojalne miasta południowej Rosji, jak Krasnodar. Opozycja zapowiada powtórkę w najbliższy weekend.

Kreml wyraźnie się zestresował. Jego przedstawiciele jeszcze dwa miesiące temu udawali, że Nawalny nie istnieje, później nazywali go „berlińskim pacjentem”. W końcu na grudniowej konferencji prasowej do sytuacji Nawalnego odniósł się z lekceważeniem sam Władimir Putin, którego notowania szorują po historycznym dnie. W niedzielę po demonstracjach doszło do zmiany strategii. Rzecznik Kremla pojawił się w państwowej telewizji w najlepszym czasie antenowym, aby zaprzeczyć, że Putin jest właścicielem nadczarnomorskiej posiadłości 40 razy większej niż Monako – kilka dni wcześniej fundacja Nawalnego opublikowała na ten temat dokument, który na YouTube do poniedziałku 25 stycznia miał już ponad 85 mln odsłon. W innym programie kolejny propagandzista zarzucił Nawalnemu „polityczną pedofilię”, bo w jego obronie demonstrują głównie młodzi.

Władze obawiają się, że jeśli teraz – mrozem i pałką – nie uda się szybko wyciszyć protestów, to w lepszych warunkach klimatycznych, przed wrześniowymi wyborami do Dumy, sytuacja może się wymknąć spod kontroli. Tym bardziej że same uznały Nawalnego za lidera opozycji.

Rysy na szklanej kuli

Holandia uchodzi za szklaną kulę, w której rysuje się polityczna przyszłość kontynentu. Co dziś widać? Wpadła w turbulencje. Co prawda liczba wykrywanych codziennie przypadków covidu maleje, ale nie dość, że akcja szczepień zaliczyła falstart i idzie dość mozolnie, to z obawy przed spustoszeniami, jakie może wyrządzić brytyjski wariant koronawirusa, rząd do trwającego od grudnia częściowego

lockdownu dorzucił niewidzianą od wojny, wtedy narzuconą przez niemieckie władze okupacyjne, godzinę policyjną.

Nie wszyscy obywatele mają ochotę się podporządkować. Tylko pierwszej nocy obowiązywania obostrzeń policja zatrzymała 25 osób i nałożyła 3,6 tys. mandatów, a grupa młodzieży spaliła w rybackiej wsi Urk zaaranżowany na portowym parkingu punkt pobrań wymazów. M.in. w Amsterdamie niezadowoleni z ograniczeń wyszli na ulice i starli się z policją, która do rozproszenia tłumów użyła armatek wodnych,

pałek, koni i psów. W Eindhoven płonęły samochody, płańdrowano sklepy, stawiano barykady z rowerów.

Protestujących ma ośmielać upadek rządu. W połowie stycznia podał się do dymisji w związku z raportem komisji parlamentarnej o dawnym skandalu. Blisko dekadę temu na czele gabinetu stał ten sam premier co dziś, ale nowe informacje pokazały skalę łamania zasad praworządności w ramach polowania na skarbówki na domniemych oszustów wyłudających zasiłki na dzieci, czym doprowadzono tysiące rodzin do finansowej ruiny. Rząd zrezygnował za dawne przewiny, ale jako tymczasowy będzie działał do połowy marca, gdy Holendrzy pójść do urn.

Rytm kampanii wyborczej wyznaczy oczywiście pandemia, w tym bardzo aktywni w Holandii lockdownosceptycy i antyszczepionkowcy. Cztery lata temu centroprawicowy i proeuropejski premier Mark Rutte był pierwszym, który na Starym Kontynencie znalazł sposób na zatrzymanie fali radykalnego prawicowego populizmu, zdobywającego punkty na kryzysie migracyjnym, brexicie i zwycięstwie Trumpa. Teraz znów wybory w Holandii otwierają nowy europejski sezon wyborczy, więc reszta kontynentu ponownie będzie podglądać patenty Ruttego na przekonanie wyborców, że wyrzeczienia nadal mają sens.



Protesty w Amsterdamie.

Sputnik ląduje na Węgrzech



Węgry w ramach dobrych stosunków z Rosją jako pierwszy i jak dotąd jedyny kraj Unii zatwierdziły do stosowania rosyjską szczepionkę Sputnik V. Minister spraw zagranicznych Péter Szijjártó pojechał do Moskwy uzgodnić szczegóły dostaw. Europejska Agencja Leków (EMA) ma się wypowiedzieć w sprawie dopuszczenia Sputnika w lutym.

Na słowa krytyki, że łamią solidarność i wychodzą przed szereg, Węgrzy tłumaczą, że szukają skutecznych szczepionek ze wszystkich źródeł, zwłaszcza

po „frustrujących doświadczeniach” z Pfizerem-BioNTechem, który bez uprzedzenia zmniejszył dostawy. W Pekinie prowadzi rozmowy dotyczące pilnego zakupu miliona jednostek szczepionki Sinopharm. Chiński produkt ma skuteczność 79 proc.; rosyjski, według producenta, moskiewskiego Instytutu Gamalei – 91,4 proc. przy dwóch zastrzykach. Wyższą miałoby dać połączenie porcji Sputnika z dawką szczepionki AstraZeneca. Powinna być przechowywana w temperaturze 2–8 st. C., a jedna dawka kosztuje ok. 10 dol. Według unijnego Eurobarometru Węgrzy należą do szczepionkosceptyków, gotowość do zaszczepienia na covid deklaruje 49 proc., a według lokalnego sondażu na rosyjską szczepionkę zgodziłoby się 7 proc., na chińską nieco ponad procent. Rzecznik rządu Zoltán Kovács uspokaja, że do obrotu zostaną dopuszczone takie, które „spełniają wszystkie standardy”.

Według rosyjskich danych wstępne zamówienia na Sputnika sięgają 1,2 mld dawek i pochodzą z 40 krajów zamieszkałych przez ponad połowę ludności świata, w tym z Indii, Chin i Kazachstanu, Korei Płd. i Brazylii. Większość ma być produkowana lokalnie. Władimir Putin ogłosił zakończenie prac nad wersją Sputnik light, przeznaczoną dla zagranicy, która według szefa Gamalei Aleksandra Ginzburga ma 85 proc. skuteczności. Jest „rozwiązaniem kompromisowym”, wymaga tylko jednego zastrzyku, więc może skutecznie przyspieszyć proces szczepień.

© ALEXANDER NEMENOV/AP/EAST NEWS

Czy francuski się odkuje?

Arytmetycznie język Moliera umocnił swoją pozycję w Brukseli. Podczas ostatniej gorącej debaty budżetowej wśród 27 uczestników na najwyższym szczeblu było trzech frankofonów i tylko dwóch anglofonów, odkąd w tej grupie, wraz z brexitem, nie ma już Borisa Johnsona. Także aktualny przewodniczący Rady, Belg Charles Michel, jest frankofonem, co wzmacnia rzeczne skrzydło (choć akurat przewodniczącą Komisji Ursula von der Leyen swobodnie czuje się po angielsku). Angielski powinien wypaść z listy 24 języków oficjalnych Unii, bo Malta i Irlandia wpisały na nią swoje inne, poza angielskim, języki oficjalne, maltański i irlandzki (a można było wpisać tylko jeden). Ale nadal należy wraz z francuskim i niemieckim do grupy języków proceduralnych, roboczych, w których odbywa się praktyczna komunikacja w Unii. W ubiegłym roku tłumaczący Komisji przetłumaczyli 1,9 mln stron z angielskiego, 74 tys. z francuskiego i 38 tys. z niemieckiego, co dobrze oddaje absolutną supremację angielszczyzny. Przy czym nie jest to już brytyjski angielski, a jakaś jego unijna wersja. Przez lata nasiąkał francuszczyzną, kiedy jeszcze tu panowała, a potem unijnym metażargonem, na tyle uproszczonym, żeby wszyscy byli w stanie go zrozumieć i łatwo dać się tłumaczyć na kolejne języki.

Francuzi liczą, że odkują się językowo na brexicie. Prezydent Macron zaapelował o więcej francuskiego i niemieckiego na co dzień, frankofońscy urzędnicy zwrócili się z dramatycznym apelem do świeżo wybranej przewodniczącej Komisji, żeby umożliwiła „posługiwanie się francuskim”, obserwatorzy nawet odnotowali taki trend, ale nie naruszył on imperialnej dominacji angielskiego. Aż trudno dziś uwierzyć, że od samych narodzin i jeszcze ćwierć wieku temu Unia była instytucją frankojęzyczną, taką miała kulturę administracyjną i prawną (należała do niej połowa z sześciu państw założycieli). Co prawda ojcowie Wspólnoty, jej poprzedniczki, byli w większości germanofonami i po niemiecku formułowali swoją wizję przyszłości, ale akurat niemiecki, z wielu powodów, nigdy się tu nie rozpychał. W przeciwieństwie do francuskiego, który zawsze miał ambicję, a później już tylko gorzkie wspomnienia. Śmiertelny cios zadało mu rozszerzenie z 2003 r., gdzie wśród 10 nowych państw, głównie ze wschodniej części Europy, tylko Rumuni czuli kulturowe związki z Paryżem. A czarę goryczy przepełniły niedawne oficjalne i napisane po angielsku kondolencje po śmierci prezydenta Jacques’a Chiraca.

REKLAMA



WARSZAWSKI DOM AUKCYJNY ZAPRASZA NA LUTOWE AUKCJE



WIERUSZ-KOWALSKI



MALCZEWSKI



NOWOSIELSKI



HALICKA

TEL. 609 444 555 WWW.WARSZAWSKIDOMAUKCYJNY.PL

WSPÓŁPRACA GALERIA WRATISLAVIA.PL

Biden na całą biedę

Joe Biden już wie, że nie może wszystkiego. Dlatego próbuje zrobić jak najwięcej, zanim dowiedzą się o tym inni.

TOMASZ ZALEWSKI Z WASZYNGTONU

Zaprzysiężenie
46. prezydenta USA.
Obok jego żona Jill
trzymająca Biblię
i dzieci Ashley i Hunter.

W

szystko wyglądało inaczej niż zwykle, choć miał to być długo oczekiwany powrót do normy. Na Mallu przed Kapitołem, gdzie na inaugurację nowego prezydenta schodziły się zawsze tłumy, sterczało 200 tys. gwiazdzistych flag. Trawnik otaczał wysoki metalowy płot, za którym przechadzali się żołnierze w połowych mundurach z bronią.

Tylko ostatni fragment placu, pod kopułą Kapitolu, przypominał poprzednie ceremonie. Kilkuset prominentów sie-

działo na krzesłkach pandemicznie oddalonych od siebie, orkiestra marynarki wojennej grała marsze. A na balkonie, jak nakazuje tradycja, prezydent przysięgał na Biblię i wygłaszał inauguracyjne przemówienie. Joe Biden uparł się, żeby odbyło się to tam, a nie w środku budynku, jak chciały lękające się o niego specłużby.

Dwa tygodnie wcześniej miejsce to było sceną wydarzeń bez precedensu – tłum fanatycznych zwolenników Donalda Trumpa wdarł się do siedziby Kongresu, aby rozprawić się z legislatorami – na zewnątrz czekała już szubienica. A w starciach



z policją, która cudem obroniła polityków, zginęło pięć osób. Trump pozdrowił swoich fanów i przyznał, że ich „kocha”. Już po szturmie miliony republikańskich wyborców uznały, że biorący w nim udział bronili słusznej sprawy. Trudno się więc dziwić, że przed inauguracją Bidena do stolicy ściągnięto 24 tys. wojsk i uroczystość przebiegała jak w oblężonej twierdzy.

Ale na frontowym balkonie Kapitolu wszystko odbyło się jak zawsze: inwokacja religijna, hymn, przysięga prezydenta w otoczeniu rodziny i żyjących poprzedników, mowa inauguracyjna, pieśni w wykonaniu popularnych gwiazd. Ameryka pokazała światu, że mimo całego wstrząsu, jakiego doznała, zbezczeszczenia jej świątyni, symboliczny gmach tej demokracji pozostał nienaruszony.

„Wszystko na tej ceremonii było wyrazem determinacji, aby przywrócić rzeczom zgodność z historią narodu” – napisał w „Washington Post” David Maraniss.

Narodu, którego spoiwem są szacunek do konstytucji, rządów prawa i całej racjonalnej organizacji społeczeństwa, zapewniającej wolność i pomyślność obywateli, o czym przypominali kolejni prezydenci tak często, że stało się to już

pustym rytuałem. Jednak kiedy 20 stycznia przemówił Biden: „Nauczyliśmy się znowu, że demokracja jest cenna. Demokracja jest krucha, ale w tej godzinie zwyciężyła”, wyświechtane słowa odzyskały żywą treść.

Poza niezwykłą oprawą inauguracja Bidena odbiegała od tradycji jeszcze w jednym – brakowało jego poprzednika. Trump tego samego dnia wyjechał z Waszyngtonu do Mar-a-Lago na Florydzie przy dźwiękach 21 armatnich salutów, których na koniec zażądał. W mowie pożegnalnej życzył „powodzenia nowej administracji”, ale nie wymienił nazwiska swego następcy. Wspomnił też, że „jeszcze powróci”, bo „nasz ruch dopiero się zaczyna”. Był to pierwszy od 152 lat przypadek bojkotu ceremonii inauguracyjnej przez ustępującego prezydenta.

Franklin zamiast Jacksona

Lady Gaga, która podczas inauguracji odśpiewała hymn „Star Spangled Banner”, miała przypiętą do bluzki ogromną złotą broszkę w kształcie gołębia z wieniec laurowym w dziobie. Odwieczny symbol pokoju i chrześcijańskiej miłości współgrał z leitmotywem mowy Bidena – przesłaniem narodowego pojednania. Prezydent poświęcił połowę 20-minutowego wystąpienia przekonywaniu, że „jesteśmy jednym narodem”, nie ma stanów „niebieskich” (demokratycznych) ani „czerwonych” (republikańskich), tylko są „stany zjednoczone”. Powtarzanie tego retorycznego chwytu Baracka Obamy brzmiało szczególnie księżycowo, bo podział kraju jest najostrzejszy od czasów wojny secesyjnej.

Pierwsze dni prezydenta Bidena wskazują jednak, że nie będzie unikał konfrontacji i rezygnował ze swoich celów. Urządząc Gabinet Owalny, dał do zrozumienia, że era Trumpa się skończyła. Wyrzucił powieszony tam przez niego portret prezydenta Andrew Jacksona, pioniera populizmu, który podpisał ludobójcze ustawy o przymusowym przesiedlaniu Indian, i usunął z widoku popiersie Winstona Churchilla. Zastąpiły ich: portret Benjamina Franklina – dla podkreślenia rehabilitacji nauki – oraz popiersie Césara Cháveza, bohatera walki o prawa latynoskich robotników rolnych. A w mowie inauguracyjnej Biden podkreślił, że wyda walkę „systemowemu rasizmowi” – o czym nie mówił nawet Obama – i obiecał, że „pokona” białych rasistów.

78-letni prezydent imponuje energią. Tego samego dnia po inauguracji ogłosił serię dekretów (zarządzeń wykonawczych), jak nakaz noszenia masek przez pracowników federalnych i w środkach publicznego transportu. Zarządził natychmiastową ochronę przed deportacją tysięcy „dreamersów”, nielegalnych imigrantów, którzy przybyli do USA jako dzieci. Uchylił wprowadzony przez Trumpa zakaz wjazdu dla obywateli kilku krajów muzułmańskich i wstrzymał budowę muru na granicy z Meksykiem. Zabronił dalszej budowy ropociągu Keystone XL z Kanady do Zatoki Meksykańskiej i wierceń gazowo-naftowych w parku narodowym na Alasce. Przedłużenie moratorium na eksmisje z nieopłaconych mieszkań i inne podobne decyzje mają doraźnie pomóc Amerykanom najbardziej poszkodowanym przez pandemię.

Kolejne dni przyniosły dyrektywę zachęcającą agencje rządowe do zakupu produktów „made in USA”, powołanie zespołu, który ma łączyć rodziny rozdzielone w czasie akcji aresztowań i deportacji nielegalnych imigrantów, oraz rozluźnienie zasad udzielania azylu politycznego. Biden zapowiada też powołanie komisji do badania brutalności policji, poprawę warunków w więzieniach i stopniową likwidację więzień prywatnych. Naciska również, by Kongres uchwalił zgłoszony przez Demokratów plan stymulacji gospodarki i pomocy ofiarom pandemii na kwotę 1,9 bln dol., przewidujący m.in. rozdanie Amerykanom czeków na 1400 dol.



© ANDREW HARNIK-POOL/GETTY IMAGES